

# Katarzyna Łozowska

---

## Ta sama stara lampa, nowy dżin : kobiece wspominkarstwo emigracyjne Zofii Kossak-Szczuckiej

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2 (11), 55-64

---

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# TA SAMA STARA LAMPA, NOWY DŹIN: KOBIECE WSPOMINKARSTWO EMIGRACYJNE ZOFII KOSSAK-SZCZUCKIEJ

Katarzyna ŁOZOWSKA (Szczecin)

Na swoim blogu pod hasłem „oswajanie przestrzeni” 24 lutego 2008 nieznana mi Dominika pisze:

Przeobrażamy się. Niczym poczwarki w pięknego motyla. Spokojnie, stopniowo. Ale to wymaga czasu. A czas leczy rany. [...] Pozwoli podnieść się po wszystkich, czego doświadczyliśmy. Po tym, co negatywne. Potrzeba nam czasu. Byliśmy na spacerze. Edynburg widziany powierzchownie. Poznamy jego zakątki. Powoli. Wszystko poznamy. Oswoimy przestrzeń. Dziką. Nieznaną. Nieprzewidywalną. Olbrzymią. Łykam powietrze. Nowe. Pachnie inaczej. Pachnie przestrzenią. Pachnie wolnością. Pachnie, jak w naszym Wrocławiu<sup>1</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że „trzecia emigracja” inaczej wartościuje pojęcie losu niż Druga, która dokonywała się w trudnej, tużpowojennej rzeczywistości, kiedy stawiała sobie pytania o los wybrany i los narzucony. Ta współczesna zakłada pełną akceptację. Dzieje się szybciej. Tamta wartościowała doświadczenia emigracyjne, opisywała przestrzeń zdarzeń: domy, miasta, góry, krajobrazy, ludzi, dzieląc wszystko na „przed emigracją” i „na emigracji”. Najpierw, na skutek wszystkiego co nowe i nieznane emigrant doznawał szoku, a w konsekwencji poczucia wyobcowania, wyrwania z tak dobrze znanej, oswojonej rzeczywistości. Potem następował gniew — na siebie, na stary kraj i sakramentalne pytanie „dlaczego?”, pozostawione najczęściej bez odpowiedzi. Wówczas emigracja była trudnym czasem upokorzenia, zranienia, poczucia inności, czasem izolacji, nieprzystawalności do „naszych”, „tamtych” czasów. Dopiero później przy-

---

<sup>1</sup> *moja emigracja*, [on-line]. [Dostęp: listopad 2009]. Dostępny w WWW: <http://dominiqu-epl.blox.pl/2008/02/oswajanie-przestrzeni.html>

chodził moment mocowania się z nową kulturą, cywilizacją, obyczajami, przymierzanie nowego kulturowo ubranka, drobne „krawieckie” przeróbki, by uzyskać poczucie stabilizacji zarówno materialnej, jak i środowiskowej<sup>2</sup>. Pojawiała się akceptacja przestrzeni podzielonej. „Tam” została niewola, inwigilacja, cenzura. „Tu” była wolność, także wolność tworzenia, a przecież to o nią tak naprawdę chodziło.

Nie ulega wątpliwości, że wydarzenia znane nam są o tyle, o ile zostaną opisane, znarratywizowane, i że to samo wydarzenie można przedstawić na wiele sposobów. A jednak doświadczenia emigracyjne niezwykle trudno opisać, zdefiniować czy jednoznacznie wpisać, choćby w paradygmat socjologii, antropologii czy literatury. Jeszcze trudniej wskazać wyznaczniki tych wspomnień. Paradoksalnie, mimo rozbudowanego zasobu teorii i historii literatury, jest to wręcz coraz trudniejsze. To zaledwie propozycje projekcji z pewnego punktu widzenia, propozycje organizowania naszej wiedzy o przeszłości, jakże często uwikłanej w paradygmat romantyczny. Wciąż aktualne pozostaje pytanie: Jak pokazać rzeczywistość, by wydawała się (była?) prawdziwa? Problemem staje się także banalizacja terminu „wspominków”, odczytywanych z nutą ironii, w poczuciu gorszości wobec poważnych wspomnień używanych w dyskursie literackim do opisu oryginalnych treści. „Wspominkarstwo” stanowi bowiem w opinii społecznej nie tyle część paradygmatu, ile swoisty zbiór stereotypów myślenia o rzeczach banalnych, małostkowym światopoglądzie autora, chęci wskazania na własne przeżycia i pewnej gloryfikacji własnej osoby. Wspominki sugerują raczej metodologiczne wątpliwości niż pewność. Odmawia się im uniwersalności, jedności, homogeniczności czy jasności. Relatywizm wartości oraz niejednoznaczność kryteriów podważają dotychczasowe ich definicje, a samo pojęcie „literatury wspomnieniowej” jest wciąż pojęciem płynnym, rozmytym. Wymyka się precyzyjnym definicjom, choć przecież koncentruje się na świecie zewnętrznym wobec autora — narratora. Literatura wspomnieniowa zapętla co najmniej kilka oczywistości: system wartości wrzucony w codzienność, potoczność, zwykle dzianie się, wychowanie spierające się z wykluczeniem oraz przeniesienie pewnych wartości przez czas kryzysu.

Pamięć przeszłości staje się poniekąd pisarskim obowiązkiem. Identyfikacja z tym, co minione, zyskuje nowe znaczenie. Ważny jest sam ruch, potrzeba zmienności i doświadczenia świata jako wyzwania dla tożsamości, której gwarancją pozostaje ciągłość. Nie ulega wątpliwości, że są wydarzenia zrywające tę ciągłość, imputujące problemy z tożsamością. Bo przecież strata wiąże się z obowiązkiem pamiętania. Ale wspomnienia od razu układane są w jakąś fabułę, stają się częścią narracji, tworzą pewien linearny ciąg. Niezwykle płynny, bo wystarczy przecież lekki retusz semantyczny, by mieć do czynienia z „konstruowaniem” pamięci, czy wręcz jej „mityzacją”.

Jonathan Turner podkreśla, że jedyna „realna realność” to to, co możemy zaobserwować, patrząc na ludzi; wszystko inne oznacza narzucenie kategorii analitycznych i sprowadza się do reifikacji analitycznego myślenia<sup>3</sup>. Życie codzienne we wspomnieniach toczy się w wielu kontekstach: rodziny, pracy, rozrywki, choroby, edukacji, religii i oczywiście polityki. Porządek społeczny emigracyjnego losu wyznaczony jest nie przez „co”, ale przez „jak”.

---

<sup>2</sup> Zob. np.: K. Braun, *Los i etos polskiego pisarza emigracyjnego*, [w:] *Proza polska na obczyźnie. Problemy — dyskursy — uzupełnienia*, t. 1, pod red. Z. Andresa, J. Pasternskiego, A. Wal, Rzeszów 2007.

<sup>3</sup> J. Turner, *Face to Face: Toward a Sociological Theory of Interpersonal Behavior*, Stanford 2002, s. 30.

Zofia Kossak-Szczucka opuszcza Polskę w sierpniu 1945 roku. Zmuszona groźbą aresztowania przez ówczesnego ministra bezpieczeństwa Jakuba Bermana wyjeżdża i za pieniądze z wydań swoich dzieł kupuje dom w Londynie. Angażuje się, co prawda, w działalność Polskiego Czerwonego Krzyża, ale stolica nowej ojczyzny nie wita autorki *Požogi* ciepło. Powodem są fałszywe doniesienia w prasie, inspirowane oczywiście przez władze PRL-u, że Kossak pracowała jako osobista sekretarka Bieruta. Pewnie dlatego w swoich politycznych działaniach w Londynie skazana była raczej na porażkę. Nie potrzebowano jej rad, niezbyt ufano zapewnieniom, że jedyną ostoją polskości pozostał katolicyzm. Uciekając po raz kolejny, tym razem przed nieżyczliwą opinią publiczną (nie tylko Londynu), osiedliła się w Kornwalii. Na 40 akrach ziemi zamieszkała z całym dobytkiem, który stanowiły owce, krowy, cielęta, psy, koty, kury i gołębie. W tym czasie w Polsce czyniono już wszystko, by o pisarce zapomniano. Odebrano jej polskie obywatelstwo i wycofano z księgarń wszystkie jej książki. Ona sama, po raz kolejny, ukryła się za własną retoryką, figurami złotego wieku, obrazami stopniowego upadku, opowieściami o powrotach do domu, choćby na krótko, by dźwignąć się i znów wyjechać, obrazami ucieczki i wszechmocnego chrześcijaństwa.

Kiedy Szczucka w liście do hrabiny Szembekowej z 26 grudnia 1922 roku pisała:

[...] gdy z przerażeniem zobaczyłam, że nikt się Polską nie cieszy, co gorsza, że się temu trudno dziwić, że ponadto kresy, nasze męczeńskie kresy są ogółowi polskiemu równie obojętne i obce jakby dalekie jakieś kolonie afrykańskie — poczułam nieprzepartą chęć spisania tego, co było, abyśmy sami o tym nie zapomnieli, aby przynajmniej dzieci nasze o tym wiedziały

— wskazywała wyraźnie, że chodzi o przewycięzanie tragicznej i ponurej rzeczywistości<sup>4</sup>. Powód powstania *Požogi* wydawał się jasny i oczywisty, choć sama jej interpretacja — nie. Mam wrażenie, że Kossak-Szczucka już wtedy wzięła udział w pewnej grze, grze o świadomość wcale nie przeciętnego Polaka. Narracja i doświadczenie wykluczają się bowiem wzajemnie. Jeśli podziwiamy narrację, odsuwamy rzeczywiste doświadczenia na dalszy plan. Jeśli optujemy za doświadczeniem, jego związek z narracją należałoby zaniedbać. Sytuacja komplikuje się, gdy wspomnienia, pisane wcześniej do szuflady, trafiają w ręce opracowującego je redaktora. Poprzednia tożsamość „ja” piszącego zdaje się być nieodwracalnie stracona lub przynajmniej stłumiona, bo podczas konfrontacji z historią rodzi się trauma, której nie można wyleczyć. Trauma utraconego świata właściwa tylko dla tego, kto ją przeżył.

Wspomnienie to pamięć faktycznie przyswojona. Nie ulega wątpliwości, że pamięć doświadczeń wpłynęła na kształt i charakter utworów Kossak-Szczuckiej. Jej wspomnienia odarte są z dzieciństwa i młodości. Nie ma ich w pamięci pisarki. Biografizm, psychologizm i formalizm stają się kluczami do interpretacji wspomnień. Świat przedstawiony ma być światem wyzbytym z wszelkiej prywatności. Wydarzenia z przeszłości mają charakter pamięci historycznej, opisują czasy nie tylko związane bezpośrednio z biograficznym doświadczeniem pisarki. Wywołującym je zmianom zawsze towarzyszą uczucia głębokiej i niepowetowanej straty, kulturowej rozpacz, beznadziei czy dezorientacji. Ale życie codzienne ma swoją własną historię i ta historia głęboko oddziałuje na tożsamość osoby piszącej. Wywiera wpływ na pamięć autobiograficzną, wspomnienie tego, co dotyczy własnych przeżyć autora. „Przypominam sobie...” gwarantujące odtworzenie przeszłości, wcale jeszcze nie odległej, w sposób najbardziej prawdopodobny, to jednak u Kossak dość rzadki zwrot. Z przeszłością wiąże autorkę sporadyczne wspomnianie rodziców czy majątku, którym zarządzał ojciec.

<sup>4</sup> M. Pałaszewska, „*Požoga*” powstała we Lwowie, *Semper Fidelis* 1994 nr 1, s. 15.

Poznanie nowego jest rozpoznawaniem, nakładaniem obrazu obecnego w umyśle i śladu psychicznego pozostawionego przez wcześniejsze wrażenie. Wrażenia wojenne zostały wycofane, zepchnięte, a powojenna współczesność potrzebowała „małych bohaterów” dnia codziennego, ludzi postępujących pryncypialnie, mało kapryśnych, bez pretensji do świata za swoje klęski lub porażki, takich którzy nie oglądają się jedynie na zysk, tylko robią z poświęceniem to, co do nich należy. Zagrożenie podtrzymuje gotowość do wielkich czynów, piętnuje bylejakość i konformizm, pobudza polityczną i historyczną wyobraźnię. Pozwala dostrzec inne, wyższe, bardziej heroiczne powołanie. Bohaterska postawa w chwili zagrożenia jest po prostu oczywista. O bohaterach czasów pokoju słychać rzadko.

Wydaje się oczywistym, że dla emigranta potrzeba uporządkowania własnej biografii jest czymś równie ważnym jak potrzeba powrotu. Kossak zdawała się tak bardzo wierzyć w swój powrót do ojczyzny, że emigracyjnych wspomnień nie opublikowała. W czasach, kiedy obserwowano wzrost retoryki wspólnotowej, kiedy coraz więcej osób znanych i cenionych identyfikowało się z Polską, Kossak zajęta była ciężką, fizyczną pracą. Myśl o publikacji zapisków pojawiła się znacznie później. W styczniu 1958 roku w liście do pozostającego na emigracji teścia swojego syna pisała:

Zamierzam opisać nasze dzieje farmersko-pionierskie, póki je pamiętam. Niebawem człowiek sam gotów wątpić, że naprawdę tak było. Tu wywindowano mnie (wierzaj, że bez mojej woli) na taki piedestał, że gdy opowiadam, że karmiłam świnię lub poilałam cielęta, a Zygmunt doił krowy i wyrzucał nawóz — nie chcą nam wierzyć<sup>5</sup>.

Zamierzenie nie zostało do końca zrealizowane. Materiały trafiły do szuflady, a światło dzienne ujrzały czterdzieści lat po śmierci pisarki dzięki pracy jej córki Anny Bugnon-Rosset i wnuka Françoisa Rosset. Powstał swoisty „szkicownik” — komentarz do dzieł polskiej emigracji na Zachodzie, ale przede wszystkim ciepły portret kornwalijskiej prowincji, z jej mieszkańcami, troskami, codziennością.

Panuje takie przekonanie, że nadmiar historii może zabić. Kossak zdaje się o tym pamiętać i emigracyjne wspomnienia wmontowuje w pewien powtarzający się zespół zdarzeń. Podstawą jest refleksyjność i poszukiwanie autentycznego subiektywizmu, niczym nie przesłoniętego, nie zepchniętego na margines. Jeżeli przyjmiemy, że tożsamość podmiotu wyrasta z rzeczywistości, do której ten podmiot należy, to ważna jest jego aktywność, praktyki, doświadczenie. Ale kiedy traci się punkty odniesienia, nadchodzi kryzys tożsamości. Czy pobyt w Kornwalii to dla Szatkowskich właśnie czas takiego kryzysu? Pamięć reprezentuje bowiem wszystko to, co zostało wyparte, pominięte lub stłumione w przeszłości. Oddała się od tego, co publiczne i staje się domeną prywatności.

Życie codzienne to spójny ciąg narracji, odkrywanie tego, kim się jest, niezależnie od czynników zewnętrznej determinacji. Człowiek przecież wciąż pozostaje w sieci odwołań i relacji z innymi ludźmi, którzy jednocześnie dyscyplinują jego postawę, poruszają kulturowo i emocjonalnie. Niepewność ontologicznego bytowania, zakorzenienia w nowej przestrzeni, skutkuje strachem, niepewnością, alienacją. Tak jak w Kornwalii — niepełność i niezaspokojenie. Pozbawiony silnych filarów wiary człowiek zwraca się zwykle ku sobie. Czy Kossak jest więc w swoich emigracyjnych wspomnieniach autentyczna? Jej wiara ma przecież różne odcienie, a emigracyjne zapiski są zupełnie inne niż te kresowe. Autentyczność rzeczywistości pozatekstowej

---

<sup>5</sup> Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii 1947–1957. (Niepublikowane wspomnienia znanej pisarki)*, Kraków 2007, s. 247.

rozbudowuje świat przedstawiony, sugeruje wyzwolenie się od terażniejszości rzutu-  
jącej na prezentowaną przeszłość. Pisanie w trzeciej osobie to nie tylko zmiana formy  
gramatycznej, ale wprowadzenie swoistej tajemnicy. Czy „farmerka” jest rzeczywiście  
autorką wspomnień? Tym bardziej, że ostateczna edycja dzieła nie należała do Kossak-  
-Szczyckiej, ale do jej córki i wnuka. W efekcie nie wiemy, czy dzieła nie przykrywa  
subiektywizm wynikający z zaangażowania emocjonalnego edytorów wspomnień  
w stosunku do przywoływanej przeszłości na całym obszarze narracji.

Fragmentaryczny świat implikuje fragmentaryczną tożsamość, właściwie niezro-  
zumiałą.

Zaangażowanie w przekaz, jako formę świadomości, jest właściwością osoby,  
która nawiązuje dialog z innymi angażując siebie — wiedzę, ciekawość świata, potrze-  
by, przekonania. Tożsamość istnieje w konfrontacji, której Kossak w swoich wspo-  
mnieniach unika. Emigracyjna tożsamość jest krucha. Na Kresach można było zginąć  
za polskość. W Kornwalii nikt już tego nie wymaga. Więc nawet nie warto o tym my-  
śleć. Cechą wspomnienia jest jego zatrzymanie, tymczasem kornwalijskie historie po  
prostu się dzieją, zdarzają i mijają. A przecież powinny być podobne do odcisniętych  
śladów. W *Pożodze* jest chciwość wspomnień, walka o jak najwięcej szczegółów. We  
wspomnieniach z Kornwalii są wciąż te same schematy.

Akt zamieszkania tworzy silny związek między datą i miejscem. Tak było na Kre-  
sach. Miejsca w Kornwalii wydają się jedynie możliwe lub niemożliwe do zamieszka-  
nia. Domy przestają być członkami rodziny, nikt nie przywozi im prezentów z zagra-  
nicznych wojaży, bo i tych wojaży nikt nie praktykuje. Nie ma na nie czasu. Codzien-  
ność Szatkowskich obejmuje całokształt aktywności: pracę zawodową, praktyki religij-  
ne, rytuały i obrzędy. Zamyka więc w sobie zarówno Durkheimowską dziedzinę *profa-  
num*, jak i *sacrum*. Obiad w domu, niedzielna msza święta, zakupy. W tej kategorii  
mieszczą się także spotkania publiczne, debaty, jak i sprzeczki rodzinne czy wigilijna  
kolacja.

Warstwa faktograficzna wspomnień powinna zawierać dokumentację zdarzeń, a war-  
stwa obserwacji obyczajowo-kulturowych odkrywać bogactwo architektury, kultury,  
obyczajów. W Kornwalii Kossak właściwie nie wystawia nosa poza gospodarstwo, wśród  
obrazów tradycji widzimy tylko Boże Narodzenie i Wielkanoc. Ostatniej warstwy wspo-  
mnień — refleksji i odautorskich komentarzy tym razem nie ma. W *Pożodze* stanowiły  
doskonale dopełnienie przedstawianych historii. We *Wspomnieniach z Kornwalii 1947–  
1957* muszą je zastąpić dołączone przez edytorów listy, zdjęcia i szkice<sup>6</sup>.

Tymczasem Kossak odkrywa tajemnice życia wiejskiego. Czyni to spokojnie, bez  
żadnego moralizatorstwa, ukrywając skutecznie swoje emocje. Tak, jakby pobyt tam  
był po prostu czymś zupełnie naturalnym. Pisarka kresowa, atakująca polityków za  
bezczytność w sprawie polskich kresów, ubiera wdzianko farmerki. Jej wieś jest kon-  
kretna, z własną strukturą i zwyczajami kształtującymi życie zbiorowości. Kornwalijs-  
ka przestrzeń lokalna nie bogaci się o nowe elementy, ośrodki administracji, instytucje  
polityczne, gospodarcze czy oświatowe. Rząd pozostaje daleko, w Londynie. Integracja  
następuje więc tylko wokół ziemi i problemów z nią związanych. Spokojna rozmowa  
przy płocie, krótka, żeby nie absorbować sąsiada, w niczym nie przypomina wielogo-

---

<sup>6</sup> W tomie *Wspomnienia z Kornwalii* znajdują się fragmenty listów pisane do córki Anny  
i jej męża Jean-Marie Rosseta oraz do syna Witolda i jego żony Heleny. Są znacznie cieplejsze,  
a wśród barwnych, często humorystycznych opisów farmerskiej codzienności, pojawiają się  
wyraźne odniesienia do polityki: wydarzenia Poznańskiego Czerwca 1956 czy uczestnictwo  
w audycjach Radia Wolna Europa.

dzinnych nieraz rozmów na Kresach. Akceptacja tego ładu społecznego sprawia, że nowy świat powoli przestaje być odczuwany jako obcy i wrogi. Zyskuje znaczenie ojczyzny ideologicznej, będącej podstawą do budowania tożsamości o charakterze ponadlokalnym. I znowu inaczej niż w czasie rewolucji. Ziemi kresowej należało bronić do ostatka. Jeżeli raz „uszyła” z polskich rąk, raczej nie udawało się jej odzyskać. Ziemią nie handlowano, nie stanowiła żadnych elementów w biznesowych układach. A tu? Ziemia zyskuje wymiar ekonomiczny. Sprzedaje się ją z zyskiem, biorąc pod uwagę nie tylko jej rzeczywistą wartość, ale także porę roku decydującą o cenie.

„Kornwalia, piękny to kraj, kraj osobliwy. Romantyczny, staroświecki, wspaniały” — rozpoczyna swoje wspomnienia Kossak<sup>7</sup>. Jej krajobraz do złudzenia przypominał polskie pejzaże. Urodzajna ziemia, drzewa i krzewy takie same jak w kraju, choć mocno przygięte od wiatrów. I nawet Kmiciców swoich miała, jak choćby Zborowski, młody Polak skazany za jakąś burdę na dwa miesiące więzienia, który naraził się najpierw ucieczką z aresztu, potem potrąceniem zatrzymującego go policjanta, wreszcie wsławił się kilkudniową ucieczką na ukradzionym rowerze przed policjantami na motorach. Ukrywającemu się po lasach mężczyźnie sprzyjały Angielki ujęte romantycznością przygody.

Kiedy Zachód zawiódł nasze nadzieje emigracyjne, Polacy poczuli się na powrót narodem rolników. Gospodarowanie leżało bowiem w ich naturze — wyznawała Kossak. Polak ma wrodzoną miłość do ziemi, „posiada ją we krwi jak zamiłowanie do szabli i konia”<sup>8</sup>. Jednak dwie strony dalej następuje zmiana nastrojów.

Polacy nie mają wrodzonej umiejętności gospodarowania — czytamy — lecz mają rzeczywiście wrodzony sentyment do ziemi<sup>9</sup>.

Niedawni żołnierze w swojej megalomanii zdziwieni byli nawet faktem, że Anglicy nie sięją pszenicy. „Bo nie mają pojęcia o gospodarstwie. My im pokażemy” — argumentowali<sup>10</sup>. Ale polskie farmy-spółki, niestety, nie miały się najlepiej. Większość nie przetrwała próby czasu, choćby ze względu na niezdolność do pracy zespołowej, szukanie przy każdej okazji ofiarnego kozła, zdarte nerwy wojaków i naprawdę trudne warunki. „Galernicy” przykuci do jednej łodzi popełniali te same błędy, co podczas rewolucji bolszewickiej<sup>11</sup>.

Bohaterowie wspomnień. Farmer i farmerka. Ona przedstawiała siebie jako niską, przysadzistą optymistkę, a jego — jako wysokiego, o wydatnych ruchach pesymistę. On o sobie mawiał: „eks-intelektualista”, „starzec bliski grobu, niezdatny do niczego”. Ona nazywała siebie „piszącą te słowa”. Oboje nie byli oddani do końca sprawie emigracji, nie doceniali roli „narodu na wygnaniu”, nie bili czołem przed generałem Andersem. Farma zaś miała pełnić funkcję terapeutyczną. Zygmunt ciężką pracą leczył depresję spowodowaną pobytem w obozie w Murnau i długą rozłąką z żoną. Pisarka źle czuła się w Londynie. Uznali, że potrzebują oddalenia od cywilizacji, samotności i pracy. Na wieś pociągnęła ich także tęsknota za przyrodą i niechęć do mieszkańców Londynu. Pracowali pomnażając dobra milionera, jak nazywali rząd Anglii. Dla Polski jednak nic z tego nie skapywało. Pracować ciężko tylko po to, by utrzymać się przy życiu? Gdyby nie polska hardość nie znosząca poddaństwa, wróciliby do Londynu. Ale

<sup>7</sup> Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii...*, s. 5.

<sup>8</sup> Tamże, s. 14.

<sup>9</sup> Tamże, s. 16.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Tamże, s. 18.

Europa, dopóki trwamy w zgodzie z jej tożsamością, nie pożera własnych dzieci. Trudno tylko odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie czy Szatkowscy byli zachodni, czy wschodni. Spuścizna Polski ziemiańskiej stawała się wielokrotnie punktem odniesienia dla podejmowanych przez nich działań. Niestety, sprzyjało to skłonności do elitaryzmu społecznego, będącego w istocie zaprzeczeniem najistotniejszych wartości demokratycznych.

W obrazie Trossel pojawia się Brytyjczyk — spokojny, małowówny, zawsze opanowany, uporządkowany we wszystkim, punktualny, szanujący czas swój i innych i Polak — krzykacz, który ze słowiańską wylewnością snuł opowieści dokładne i długie. To dlatego Polacy stali się ciekawostką. Krytykowano głośne zachowanie, gestykulacje, krzyk.

Odłóż, Polaku, rzucony tutaj złym czy dobrym losem, polski romantyzm, polski dar improwizacji, inicjatywę, pomysłowość, animusz, fantazję — czytamy we wspomnieniach. Włączony w uregulowane koryto, musisz wyrzec się swojej inności. Nie ma na nią miejsca. Lubieś dzielić się z innymi swoimi myślami. Nie oczekuj wymiany nawet od swojej żony Brytyjki. To dziedzina *private*. *Private*, święte słowo, kładące pieczęć milczenia. Za to i tobie przysługuje przywilej być *private*<sup>12</sup>.

Prowincjonalizm czy pretensjonalność? Honor Polaka nie pozwala narzucać się Anglikom, prosić ich o cokolwiek. Ambicja i pewna nieśmiałość kompensują kompleks „gorszości”.

Naukę rozwiązywania swoich własnych problemów, wypracowywanie rozwiązań metodą prób i błędów Szatkowscy powinni już mieć za sobą. Niechby na tej wsi byli szowinistami, militarystami, ignorantami. Byle kimś byli, nie istnieli cicho, jakby nieco lękliwie. Krzykliwe „my” z Wołynia przeszło w stronę nieco samotniczego „ja”. Tylko farmer i farmerka, jakby jeden głos. Ich życie codzienne przybiera formy rytualne, udratyzowane, wykonywane według pewnego, niemal bezrefleksyjnego scenariusza. To zdarzenia powtarzalne, niekiedy wręcz cykliczne, rutynowe, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku, zlokalizowane w konkretnej przestrzeni, toczące się w określonych miejscach: w domu, na ulicy, w kościele. Nieobecność innego zdaje się być zamierzona. Inny wymaga bowiem zajęcia stanowiska.

W sytuacji wygnania, emigracji powinno nastąpić zwięzienie czasu i przestrzeni społecznej do sfery bardziej intymnej. Nic takiego jednak nie następuje. Jest za to przestrzeń domowa, prywatna, bo dom na emigracji ma skupiać sferę społeczną. Pewnie dlatego pierwszy dom Szatkowskich był bardzo duży, choć niestety, pozbawiony wygod. Jeden z emigrantów, odwiedzwszy ten dom, napisał: „Biednie tam było bardzo, ale za to gospodarze tak mili i tak gościnni, jak tylko gdzieś na Kresach polskich się zdarzało”<sup>13</sup>. W roku 1952 nastąpiły w życiu Szatkowskich poważne zmiany. Wspólnicy zdecydowali o sprzedaży posiadłości, ci więc wykupili kawałek ziemi z domem „prawie jak w Górkach” i po raz kolejny rozpoczęli karczowanie gruntu pod ogród, „prawie jak w Górkach”.

Odkrywanie siebie odbywa się niezwykle delikatnie. Przedstawione zasady moralne i światopoglądowe, pasje życiowe zostały już wybrane i przyjęte jako niepodważalne wskazówki postępowania, a wśród gospodarczych opowieści przepadła intymna, równoprawna ze społeczną, domena tej przestrzeni. Nie ma w Kornwalijskich wspomnieniach wspólnych spacerów, trzymania się za ręce, patrzenia sobie w oczy, wypowiedziania gorących słów, parzących usta pocałunków. Prywatność to rodzina i gospo-

<sup>12</sup> Tamże, s. 27.

<sup>13</sup> J. Jurgała-Jureczka, *Dzieło jej życia. Opowieść o Zofii Kossak*, Częstochowa 2007, s. 137.



darstwo. Rodzina to farmer i farmerka oraz ich dzieci, te ostatnie jednak już samodzielne i daleko. Czasu wolnego właściwie nie ma, Szatkowski wszystko robi bowiem sam, po pierwsze ze względu na oszczędność, a po drugie — żeby leczyć pracą swoją depresję i napady melancholii. Jedyne wspólne spacerują, niestety, roboczy charakter. To obchód pastwiska o drugiej trzydziści w nocy w poszukiwaniu zagubionych owczych matek i ich nowonarodzonych jagniąt.

Sfera intymna skryta jest za samotnością. Pewnie stąd bierze się wrażenie, że te wspomnienia pełnią funkcję terapeutyczną. Są próbą poradzenia sobie z własną słabością, niespełnieniem, twórczym milczeniem. Małżeństwo Szatkowscy traktują niezwykle instytucjonalnie. To chyba „farmerstwo”, jeśli wokół tylko farmer i farmerka, sporadycznie inne, nigdy obce osoby. Nikt nie wpada z niezapowiedziana wizytą. Sukienki wieczorowe do obory raczej nie pasują, więc ich nie ma. Doiłam krowy, oporządzałam świnię — pisze Kossak. To ledwie żart, za którym ukrywa się gorycz życiowej porażki: niemożność powrotu, ciężka fizyczna praca, pisarstwo przegrywające z walką o utrzymanie. Intymność pozostaje ukryta w zadowoleniu, poczuciu szczęścia płynącego z kontaktu z przedmiotami, zwierzętami i domem. Rodzi się z marzeń, odkrywa się w barwach i miękkości przedmiotów, zawiera warstwę medytacyjną.

Przestrzenie peryferyjne mają charakter świecki. Obszary centrum należą do *sacrum*. Ważnym elementem domu kontynuującego przecież przestrzeń bezpieczeństwa, powinno być okno. Pomijając cały freudowski aspekt analityczny, w przestrzeni kresowej pojawiało się pomalowane, z firankami i zasłonami, okiennicami nadającymi nastrój intymności, podkreślającymi bezpieczeństwo. Jakże są okna kornwalijskiego domu? Nie wiemy, bo w Trossel Cottage, by popatrzeć, wychodzi się na podwórze. Otwarta przestrzeń wydaje się mniej groźna, a drzewa i krzewy w okolicy pozwalają powoli ją oswajać. I wtedy mit porządku miejsca wypiera mit chaosu przestrzeni. Ale Trossel Cottage nie udało się „udomowić” do końca, nigdy nie zajęło miejsce wymarzonej Górek. Taka tymczasowość bytowania zakłóciła zwykły porządek rzeczy, kiedy to dom pozostaje osią świata, wyznacza porządek bytu i pewność egzystencji. Kornwalia stała się po prostu przechowalnią Polaków.

Zgodnie z wszelkimi definicjami psychologii, Kossak właściwie nie wspomina. Nie ma wspomnienia pierwotnego, ani tym bardziej wtórnego. Są właściwie tylko spostrzeżenia. I to dokonywane z punktu widzenia członka wiejskiej zbiorowości. Pamięć pisarki skupia wokół siebie różne rzeczowniki i ważne dla nich czasowniki. Opisywane przez Kossak kształty i barwy zyskują znamiona chwilowości, tymczasowości. Nie odnoszą się przecież do domu rodzinnego. A zdefiniowanie siebie wymaga przynależności. Kossak nie przynależy do Kornwalii. Nie próbuje więc rozważań na tematy tożsamości. Zdaje się zapomnieć o pewnych rzeczach, skupia na teraźniejszości, obłaskawia naturę najbliższą domu. Stąd opisy zachowań zwierząt, barwne historie o psie łapserdaku prowadzącym podwójne życie i baranie, który od czasu do czasu próbował z właścicielem walczyć o dominację w stadzie. Nie ma codziennych, żywych kontaktów z ludźmi o pokrewnych zainteresowaniach, nie ma środowiska ani publiczności literackiej, nie ma bezpośredniego kontaktu z czytelnikami mieszkającymi pod każdą niemal szerokością geograficzną, jeśli tylko potrafi się do nich dotrzeć. Te wspomnienia to raczej geohistoria, mieszanina klimatu i kultury: ciągle leje, znowu zimno, poszliśmy do kościoła, krótka, „oszczędnościowa” rozmowa przy płocie. Czas kalendarzowy zostaje ukryty, przywołuje go raczej system dat zewnętrznych wobec zdarzenia.

Życie na farmie było monotonne. Bez światła i wody, bez urlopu i nadgodzin, bez stałej pensji, z kłopotami z podatkami. W: poniedziałek — jajka. Umyte, czekały pose-

gregowane w odpowiednich pudełkach. We wtorek piekarz Davy przywoził chleb, w środę pojawiał się Hilson, businessman i rzeźnik w jednej osobie. Poczta codziennie około ósmej. Między dwunastą a trzynastą podjeżdżała platforma z mleczarni po mleko. Coniedzielne gawędy po mszy przed kościołem. Co siedem tygodni zmieniali się listonosze. W końcu maja — strzyżenie owiec. I właściwie na farmie wszystko było w porządku. To, że jedna krowa miała niestrawność, druga — obrzmiałe wymię, trzecia doła się tylko na trzy strzyki, czwarta urodziła byczka, choć miała być jałówka, kury niosły się słabo, a deszcz padał przez trzy czwarte czasu — to tylko malutkie niedogodności. Może dlatego tak barwny wydaje się franciszkański obraz życia na farmie, bliski kontakt z naturą, obłaskawiana powoli, ale z większym skutkiem, niż osvajanie domu. Aksjologia kociej egzystencji i ontologia owczych narodzin. Przedsiębiorstwo pod gołym niebem czyni z farmera filozofa. W godzinę wieczornej zadumy, gdy słońce kryje się za horyzontem, człowiek i zwierzę, skupieni, nieruchomieją na chwilę, jakby podsumowując swoje dzienne sprawy. Nad farmą unosi się myśl o łączności świata zwierzęcego z powszechnym porządkiem świata stworzonego. A wszystko ubrane w codzienne rozmowy o ważnych sprawach: chorobach królików, koceniu owiec i flancowaniu kapusty. Nawet Boże Narodzenie to z jednej strony zjazd Polonusów przy małej choince, baby ponczowe, pierniki, kokosiki, bezy, dobrego „zarcia w bród”, skromne prezenty, siano pod obrusem wyciągane potem na wróżbę, barszcz, długie, wzruszające łamanie się opłatkiem, kołędy i pasterka, a z drugiej — poród w oborze zaraz po pasterce. Trzecia w nocy? Rano? I wokół Trossel Cottage ludzie inni niż kresowiaczy. Tamci otwarci, pogodni, radośni. Ci zamknięci, doskonale zorganizowani, zimni jak klimat w Kornwalii. W przedstawionym świecie widać próbę przezwyciężenia bezdystansowości wobec własnej prywatności poprzez zabarwienie opowieści elementami humoru i autoironii. Farmerka trzyma latarnię jak Statua Wolności. Składając rozwiany przez wiatr stóg siana, farmer i farmerka przypominają mitycznych Tantalów.

Zaraz potem pojawia się jednak krowia psychologia, tajemnice owczych narodzin, psychoanaliza wieprzków. Nostalgia jagnięcego życia. Owce kidnaperki i głupia Srajdą, która nie chciała swego dziecka i próbowała go uśmiercić co najmniej na pięć sposobów. A kiedy farmerka „kleci wieczere zjadaną w pospiechu”, krowy odchodzą na pastwisko kołysząc się z powagą. Kiedy indziej sentymentalna niedołęga Tessa wymknęła się chytrze z domu i poszła w świat szukać męża. Wróciła nad ranem, z obcym gachem. Brzmi jak sensacyjna opowieść o nienajlepiej prowadzącej się kobiecie. A to po prostu psia historia, w której zazdrosny Poppy eksplodował jak pocisk, gach podał tył i Tessa oddała się Poppy'emu. Więcej tu erotyzmu niż w codziennym życiu farmera i farmerki.

Wspomnienia pozwalają Szatkowskiemu widzieć siebie w różnych momentach emigracyjnej przeszłości. Trudno w nich dostrzec zbyt pochylanie się nad sobą, wskrzeszanie rodzinnego domu czy swobodne wędrówki po wydarzeniach z własnego życia i życia najbliższych. Można dostrzec za to próby powiązań różnych elementów świata obiektywnego, otaczającego bohaterów w wieloraki sposób i potrzebę działań przeciwnych kompleksom. Dzieje własnej aktywności zawodowej zostają wplecione w opowieść bardzo delikatnie. Wydaje się więc, że pisarstwo Kossak uprawiane na emigracji stawało się pewną rekompensatą. Takie zaspokojenie zastępcze, kiedy niemal każdy etap historii autorskiego „ja” ma swoje kompleksy. Świat obiektywny, choć niejednokrotnie poddany widzeniu subiektywnemu, przekazywany jest w sposób informacyjny, przewodnikowy. Obnażając dyskretnie zakulisowe fakty życia emigracyjnego, fakty konstruujące wizerunek życia na obczyźnie, „ja” autorskie szuka usprawiedliwienia dla różnych mankamentów ich zachowań i charakterów. Kossak staje się ekspertem polo-

nijnego życia. Refleksje „co myślę na dany temat” pozwalają niejednokrotnie na błyskotliwe i oryginalne oceny, stwarzanie własnych hierarchii wartości, kategorii czy kryteriów klasyfikacji. Równocześnie utwór prowokuje wybiórczością tematów. W jego narracji sporadycznie występują rami wyrażenia służące budowaniu biografii, zapewnieniu pokoleniowej ciągłości, budowaniu autoidentyfikacji. W kornwalijskich opowieściach wyraźna formuła wspomnień pojawia się dopiero w listach. „Chodzę codziennie z oboma psami na długie spacery po polach i łąkach i przypominam sobie dzieciństwo i młodość” — pisze Kossak<sup>14</sup>. Dawne doświadczenia nadają nowy kształt starej rzeczywistości. Stara lampa, nowy dżin.

---

<sup>14</sup> Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii...*, s. 187.